Jarosław Kapsa

NIECHCIANI OCALEŃCY

To można tylko sobie wyobrazić, bo bez wyobraźni nie ma empatii.

Ponury, choć wiosenny dzień w ponurym miejscu, siedzibie Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego przy ul. Śląskiej. Dwudziestoletni służbista wypełniający poniemieckim piórem wiecznym rubryki protokołu przesłuchania.

> Nazwisko: M., Maria M…
> Miejsce i data urodzenia: 1925 rok, Warszawa...

Byli równolatkami, choć funkcjonariuszowi przeszło przez myśl, że podejrzana wygląda przynajmniej 10 lat starzej. To spostrzeżenie zachował dla siebie.

> Miejsce zamieszkania: jestem zameldowana w Katowicach, w gmachu Konserwatorium...
> Od kiedy mieszkasz z Edmundem Ż. w Częstochowie ? Od 1942 r., w Częstochowie od 1944r.
> Czym się zajmowałeś w czasie okupacji? Tym, co wszyscy, handlowałam słoniną, mięsem, serem...
> Czy współpracowałaś z Niemcami? Nie.

Na tym przesłuchanie w dniu 25 kwietnia1945 r. zakończono. Funkcjonariusz poinformował podejrzaną o postanowieniu zatrzymania jej w areszcie tymczasowym. Lekceważącym tonem dodał, że może sobie składać zażalenie. Kobietę odprowadzono. Nie było potrzeby się spieszyć. Przekazywana od doświadczonych „bezpieczniaków" wiedza wskazywała, że przed kolejnym przesłuchaniem należy podejrzanego skruszyć. Niech posiedzi, niech zmierzy się z własnym strachem, niech próbuje się domyślić, co na niego mamy... Kolejne przesłuchanie 2 maja.

Podejrzaną dowieziono z aresztu na Zawodziu. Ponowne rutynowe pytania – nazwisko, data i miejsce urodzenia, miejsce zamieszkania... Potem funkcjonariusz odłożył pióro, mniej formalnym tonem zaproponował: no to opowiedzcie o Edmundzie Ż.: od kiedy go znałaś, co was łączyło... Opowieść była nieskładna, zdania się zaczynały i urywały, wypowiedzi pozornie pozbawione były emocji.

– Poznałam go w 1942… Byłam w getcie, była zagłada... Mnie się udało... Ukrywałam się, różnie było... Od kwietnia 1943 r. mieszkałam u Edmunda... Pomagałam mu w interesach, sprzątałam sklep i mieszkanie… Byliśmy kochankami... Miałam z nim dziecko, zmarło po porodzie...

– Czy wiedziałaś, że Edmund Ż. współpracował z Niemcami?

– Nie. Nigdy nie wtajemniczał mnie w swoje sprawy. Nie byłam jego żoną, lecz jedynie służącą i kochanką… Mnie warunki zmusiły jako Żydówkę... Chciałam przetrwać...

Zakończony protokół podejrzana podpisała drżącą ręką. Odwieziono ją ponownie na Zawodzie.
Decyzją szefa PUBP sprawa została zamknięta, protokoły z przesłuchań trafiły do archiwum, mogły w przyszłości okazać się przydatne. Doświadczeni „bezpieczniacy" uczyli, że posiadanie informacji oznacza władzę.

8 maja 1945 r., w dniu obchodzonym w niektórych krajach jako Dzień Zwycięstwa, Żydówka Maria M. wyszła z aresztu na Zawodziu... Odzyskała wolność[1]. Stała się jedną z ocaleńców, próbujących na ruinach i grobach bliskich odbudowywać normalność swojego życia. Musiała zapomnieć, przekreślić dwadzieścia lat swojego życia.

Miała 14 lat, gdy wojna zniszczyła normalność, dojrzewając dowiedziała się, że nie jest zwykłym człowiekiem, lecz istotą niższego gatunku. Co oznaczały archaiczne przykazania moralne, gdy chodziło już tylko o to, by przeżyć... Tak jak próbuje przeżyć zwierzę ścigane zimą przez myśliwych… Uciec przed kulą, zdobyć jedzenie, przetrwać kolejną noc... Po tym wszystkim najtrudniejsza była odpowiedź na pytanie: po co?... Czy życie rzeczywiście warte jest tego, by za wszelką cenę przetrwać?

Ci, co polegli, stali się bohaterami, zmarłych otaczała pełna szacunku pamięć. Ocaleniec był podejrzany: miał umrzeć – a przeżył, w tym nie było żadnej sprawiedliwości. Najbardziej jadowita forma antysemityzmu nie pojawiała się w otwartych formach, odczuwano ją w słowach „ludowej mądrości", wypowiadanych z miną znawców tematu: „jeśli Hitler wymordował 6 milionów Żydów, to widocznie miał jakiś powód…". Podobnie okrutnie brzmiało inne domniemanie: „skoro ona przetrwała, to widać z jakiegoś powodu…".

Czytając protokół z przesłuchania Marii M., możemy, a nawet musimy używać wyobraźni. Nie wiemy, gdzie i z kim siedziała pod celą. Może były tam folksdojczki, może złodziejka lub prostytutka z przedwojennym stażem, może łączniczka wspierająca „polskich faszystów", może wieśniaczka broniąca sztachetą swego dobytku i swojej córki przed zachłannością milicji ludowej...

Wiemy lub powinniśmy wiedzieć, że przed takim audytorium Maria M. musiała zataić, kim jest i jaki postawiono jej zarzut. Żydówka kolaborująca z Niemcami to coś „moralnie" najgorszego, a jednocześnie usprawiedliwiającego „nasze" grzechy. „Myśmy" cierpieli pod terrorem, „myśmy" pod tym terrorem starali się żyć jak ludzie, broniąc własnej wolności. „Nasi" bliscy umierali w powstaniu...

Edmund Ż. akurat nie walczył, zajmował się tym, co większość jego rodaków: zakazanym handlem możliwym dzięki korumpowaniu niemieckich okupantów. Ale od niego nikt więcej nie wymagał. Co innego Żydówka – ta, zamiast umrzeć z godnością, „z jakiegoś powodu" przeżyła…

Nie witano ocaleńców kwiatami, któż zresztą miał to robić, skoro ich rodziny, bliscy, znajomi zostali zgładzeni. Ocaleńcy nie wracali do własnych domów, bo ich nie było: znajdowali gruzy albo nowych lokatorów. Nie wyrażali wdzięczności ani entuzjazmu wobec nowej władzy. Najczęściej to, kto rządzi Polską, było im obojętne, bo tracąc bliskich, tracąc całe wspólnoty sąsiedzkie, utracili podstawowe więzi łączące ich z krajem, nazywanym Ojczyzną.

Władza meldowała z niepokojem o problemach związanych z ocaleńcami. Istotnym problemem było ich policzenie, bo bez spisania nazwisk i miejsc zamieszkania nie sposób było zaplanować aprowizacji, zakwaterowania i zatrudnienia.

22 stycznia 1945 r. nowe władze, urzędujące w przedwojennym Magistracie, wydały zaświadczenia Józefowi Goldbergowi, zamieszkałemu przy ul. Garibaldiego 26, Salomonowi Weisserowi mieszkającemu przy Al. NMP 16, Abramowi Sułkowskiemu, ul Śląska 12, upoważnienia do sporządzenia spisu ludności żydowskiej na cele aprowizacyjne. Wybrana trójka była przed wojną

[1] Sprawa opisana na podstawie akt IPN 023/1039.

mieszkańcami Częstochowy; należała, niestety, do mniejszości w gronie przybyłych do naszego miasta ocaleńców. W 1939 r. było w Częstochowie zameldowanych 28 486 Żydów (osób narodowości lub wyznania mojżeszowego), w 1945 r. doliczono się jedynie 1 518 osób, Żydów z przedwojennym meldunkiem.

Prezydent miasta informował o sytuacji kielecki Urząd Wojewódzki[2]: do 12 stycznia1945 r. w obozie HASAG przebywało ok. 5 tys. Żydów, po 12 stycznia część wywieziono na zachód w kierunku Lublińca, z tego pewna grupa uciekła i wróciła do Częstochowy. Według obserwacji urzędników Magistratu w styczniu z Górnego Śląska przybyło 1,5 tys. osób z tamtejszych obozów pracy. Zdaniem prezydenta miasta w końcu stycznia 1945 r. w Częstochowie przebywało ok. 6 tys. Żydów.

Tu pojawiają się urzędnicze problemy, znaczna część z nich nie posiada dowodów osobistych. W częstochowskim getcie ewidencja i wydawanie kart identyfikujących prowadzone były do 12 września 1942 r.; w tym dniu wydano ostatni akt stanu cywilnego. Potem była zagłada getta, ewidencja zaginęła. Tym, co przeżyli, tym, którzy potrzebni byli do wykonywania pracy niewolniczej, przydzielano jedynie numer, nazwiska spisywano jedynie na potrzeby ewidencji obozów, większość tych spisów nie przetrwała.

Bez dowodu osobistego człowiek nie istnieje dla urzędu. Nie da się zaplanować aprowizacji i kwaterunku; bez poświadczenia urzędowego tożsamości nie można być zatrudnionym, korzystać ze szkoły, prowadzić własną działalność gospodarczą. Z tym problemem do kwietnia borykało się Biuro Ewidencji Magistratu. Z przymusu przyjmowano liberalne zasady, określając tożsamość na podstawie deklaracji interesanta.

Ten liberalizm został zgromiony przez UBP, podnoszono łatwość przybierania nowej tożsamości przed dawnych oprawców hitlerowskich, współpracujących z nimi folksdojczów i „polskich faszystów". Ale nawet UB nie potrafił wskazać lepszego mechanizmu ewidencjonowania stanu ludności, zwłaszcza że Żydzi nie byli w tym wyjątkowi. Była grupa 20 tys. warszawiaków, wyrzuconych ze swojego miasta po Powstaniu, był wielotysięczny napływ powracających z robót przymusowych, z obozów koncentracyjnych i jenieckich. Przekazanie wybranej trójce przedwojennych Żydów zadania prowadzenia ewidencji było sensownym rozwiązaniem trudnego problemu.

Było to jednocześnie nieformalne przyzwolenie na odtworzenie samorządu gminy żydowskiej. Przedwojenna gmina była instytucją religijną; w tym sensie kontynuacją stało się powstałe za przyzwoleniem „rządu lubelskiego" w 1944 r. Zrzeszenie Żydów Religijnych. Gmina religijna, afiliowana przy Zrzeszeniu powstała w Częstochowie 25 kwietnia 1945 r. W komitecie organizacyjnym byli: przewodniczący Edelist Noe, członkowie zarządu: Landau Ch., Weisser, Zender Izaak, Reicher L., Dorfgang, Rosezweig. Hassenfeld M., Koniecpolski, Granek oraz rabin Weiser Eliasz Wises[3].

7 maja częstochowskie Zrzeszenie zwróciło się do Magistratu o przydzielenie lokali w budynku przy ul. Garibaldiego 18 (dawna mykwa) na cele religijne: dotychczasowe synagogi – Stara przy ul. Nadrzecznej i Nowa przy ul. Wilsona – zostały zniszczone podczas okupacji niemieckiej.

Odtworzenie gminy religijnej nie było celem priorytetowym nowej władzy deklarującej tworzenie świeckiego państwa. Przy powstałej z inicjatywy Stalina Krajowej Radzie Narodowej powstał komitet żydowski kierowany przez Adolfa Bermana. Po utworzeniu „rządu lubelskiego" uzupełniono KRN o

[2] Archiwum Państwowe w Częstochowie. Zbiór ZMCz 2/281 Komitet Żydowski.
[3] Tamże, ZMCz 2/282.

przedstawicieli żydowskich partii politycznych (Poalej Syjon Lewica, Ichud, Bund), jesienią 1944 r. powstał tymczasowy Centralny Komitet Żydowski jako platforma współdziałania odradzających się partii i organizacji społecznych.

Po wyzwoleniu ziem polskich z okupacji niemieckiej ten model przeniesiono na poziom miast i powiatów. W Częstochowie powstał Okręgowy Komitet Żydowski, któremu w sierpniu 1945 r. przydzielono jako siedzibę willę przy ul. Jasnogórskiej 36. W styczniu 1946 r. pod opieką OKŻ było 1 417 osób, w czerwcu 1946 r. – 2 167.

Nie była to liczba odpowiadająca liczbie żydowskich ocaleńców. Był to czas migracji, ocaleni z HASAGu wracali do swych miast, przybywali zwolnieni z niemieckich obozów koncentracyjnych. Była także „repatriacja" z ziem zajętych przez ZSRR; w maju 1946 r. przybyło ze wschodu 408 osób, w czerwcu 561 „żydowskich repatriantów".

Nie wszyscy ocaleńcy chcieli angażować się w życie publiczne, część z nich uznała za bezpieczniejsze deklarować się jako Polacy, część nie odczuwała żadnego związku z religią lub narodowością żydowską. OKŻ dysponował materialnym argumentem, gdyż poprzez swoje struktury rozdzielał pomoc otrzymywaną z amerykańskich i zachodnioeuropejskich darów dla ofiar Holocaustu.

Żydzi wracali do miast, Częstochowa pod tym względem różniła się od wsi z obszaru powiatu ziemskiego. We wsiach powiatu częstochowskiego do swych domów powróciło jedynie 8 rodzin żydowskich, w tym 4 w gminie Grabówka i 3 w gminie Lipie. Ta niemożność powrotu na wieś, a także izolacja życia społeczności żydowskiej w Częstochowie – korzystanie z własnych, żydowskich instytucji opiekuńczych, szkół, imprez kulturalnych – wynikały ze ściany obojętności, a nawet wrogości wobec ocaleńców. A może raczej z odbioru takich antysemickich nastrojów, ujawniających się w polskich społecznościach.

By to zrozumieć, trzeba znów fakty uzupełnić wyobraźnią. Już w czasie I wojny światowej psychiatrzy zwrócili uwagę na zjawiska chorobowe związane ze stresem na polu walki. Temat ten został przebadany, traktowany jest dziś jako część ceny za przemoc wojenną. Badania, ale w stopniu ograniczonym, prowadzono także nad psychiką byłych więźniów obozów koncentracyjnych. W 1945 r. Polskie Towarzystwo Psychologiczne usiłowało zderzyć się z problemem skutków stresu powodowanego okupacyjnym terrorem: przebadano ok 3 tys. młodych ludzi w wieku 15–25 lat, każdy z nich stracił w czasie wojny kogoś bliskiego. Nie podjęto jednak ani w Polsce, ani w innych krajach badań nad skutkami stresu u żydowskich ocaleńców, którzy stracili wszystkich najbliższych.

Przetrwać Zagładę to jakby wytrzymać kilka lat, bez przerwy, w okopach ostrzeliwanych przez wrogą artylerię, a nawet gorzej, bo w okopach wiesz, gdzie jest wróg, można się schronić przed nim, stojący obok kolega nie strzeli w plecy... Ścigane zwierzę nie ma bezpiecznej kryjówki, ścigane zwierzę nie jest pewne nikogo, obawia się zdrady nawet najbliższych. Czy jesteśmy w stanie widzieć świat oczami ściganego zwierzęcia? Getto w Częstochowie nie miało muru, nie było trudno z niego uciec. Ale co dalej?... Strach i poczucie bezradności pogłębiały docierające informacje, prawdziwe lub nieprawdziwe...

Ruta Lewandowska została zatrzymana i przekazana Niemcom przez polskich mieszkańców Wyczerp; skazano ją na rozstrzelanie. Wydanych przez polską społeczność i rozstrzelanych w 1942 r. zostało 4 mieszkańców getta dokonujących zakupu żywności w Mstowie; nie przyjęto tłumaczenia 24-letniego Lejby Gellerta, że chciał zdobyć chleb dla swojego dwuletniego dziecka… Opowiadano o grupie młodych, która uciekła w lasy pod Koniecpolem i została rozstrzelana przez leśny oddział „polskich

faszystów". O dziewczętach zgwałconych i obrabowanych z całego przyodziewku w lesie pod Żarkami... Ten strach przed niechęcią polskich sąsiadów był większym murem niż linia graniczna getta. Prawie każdy z tych, co przeżyli, nawet gdy stało się to możliwe dzięki polskiej pomocy, miał zaszczepioną pamięć o realnych, morderczych przejawach swojskiego antysemityzmu. Ci, którzy ukrywali Żydów, bali się bardziej sąsiadów niż „odległych" niemieckich żandarmów.

Tak wyglądał świat, bo wojna i terror nie budują cnoty, lecz demoralizują. Gdy masowo zabija się ludzi, śmierć jednostki nie ma znaczenia. Wartością dla Polaków i dla Żydów stało się przeżycie, przetrwanie, ocalenie własnej rodziny. W tej „strategii" dla Polaków żydowscy uciekinierzy z getta stanowili zagrożenie. Chcąc przetrwać, żydowscy uciekinierzy musieli kraść żywność, przez wiejskie społeczności uważani byli za szkodliwych rabusiów. Ukrywający Żydów narażał na represję nie tylko swoją rodzinę, ale całą wiejską wspólnotę, był w oczach sąsiadów źródłem zagrożenia.

Przechowywanie Żydów miało także swój materialny wymiar, panująca bieda wymagała liczenia kosztów ich utrzymania i wyżywienia. Były sytuacje, gdy podchodzono do tego „transakcyjnie". Opowiadał doświadczony przemytnik z pogranicza z okolic Przystajni: najlepszy interes był w przemycie żywności z terenów wcielonych do Rzeszy i sprzedaży jej mieszkańcom getta, za bochenek chleba można było wytargować złotą obrączkę.

Relacja ukrywającej się w Częstochowie Żydówki, trudniącej się, jak Maria M., handlem, pokazywała pociąg do Kielc pełen „szmuglerów". Krążący bimberek, wesołe piosenki, antysemickie dowcipy i opowieści traktujące Żydów jako „nieuczciwą konkurencję", bo przez nich ceny mięsa, kupowanego od chłopa, są znacznie zawyżone.

W taki „transakcyjny" charakter wpisywała się sprawa morderstwa Abrahama Kapłana, która po wojnie stanowiła przedmiot sądowego procesu. Kapłan, ukrywający się w Boronowie od 1943 r., płacił za to, przekazując 2 tys. kg celuloidu. Po roku organizatorzy jego ukrywania doszli do wniosku, że limit finansowy się wyczerpał. Kapłan przebywał u rodziny P., biednych chłopów. Gdy P. dowiedział się, że już nie może liczyć na pieniądze, stanął wobec „szatańskiego" dylematu. Ukrywać dłużej nie mógł, bo mu nie starczało na chleb nawet dla własnych dzieci. Wyrzucić Kapłana, kazać mu iść gdziekolwiek, szukać kolejnej kryjówki, też nie mógł: złapany przez Niemców, mógł wydać ukrywających go. P. w imię ochrony własnej rodziny zamordował Kapłana, zatłukł go pałką i zakopał w piwnicy[4].

Tak wyglądał świat zdemolowany wojną. Antysemityzm istniał także przed wojną, nie tylko w Częstochowie, ale i w Kłobucku, Przystajni, Truskolasach dochodziło do antysemickich pogromów i burd. W czasach okupacji nastąpiło turbodoładowanie; „gadzinowy", ale czytany przez częstochowian „Kurier Częstochowski" sączył jad, odczłowieczając Żydów. Plakaty uliczne, wystawa w muzeum głosiły, że Żyd na równi ze szczurem jest roznosicielem tyfusu. To judzenie było skuteczne. W paleniu, demolowaniu i ograbieniu Nowej Synagogi 25 grudnia 1939 r. uczestniczyła polska hołota. „Praworządni" Niemcy skazali za ten czyn jedną osobę na karę śmierci, ośmiu Polaków na obóz koncentracyjny[5].

Lęk ocaleńców przed polskim otoczeniem był więc zrozumiały. Jednocześnie był on podsycany i wykorzystywany przez polityków obejmujących władzę w „nowej Polsce". W CKŻ dominowały dwie

---

[4] Jarosław Kapsa, *Częstochowa. Inne opowieści*, Częstochowskie Stowarzyszenie REGION, Częstochowa 2008, s. 90-92.

[5] Stanisław Rybicki, *Pod znakiem lwa i kruka. Fragmenty wspomnień z lat okupacji*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1990, s. 54.

strategie postępowania. Pierwsza, związana z tradycjami ruchu syjonistycznego przekonywała, że wobec niechęci polskiego otoczenia nie ma możliwości odbudowania życia „na cmentarzach". Celem działań jest odszukanie ocalonych i wyprowadzenie ich do Ziemi Obiecanej, do Izraela. Druga, owocująca tworzeniem żydowskiej frakcji w PPR, a potem w PZPR, kreowała obraz polskiego nacjonalizmu: tylko komuniści są siłą chroniącą ocaleńców przed polskim „ciemnogrodem". Z rzeczywistością historyczną trudno dyskutować.

W 1946 r. nie było jeszcze Ziemi Obiecanej, nie było państwa Izrael, „oświecony" i demokratyczny rząd Wielkiej Brytanii, w imię „realpolityki" na Bliskim Wschodzie, wszelkimi, w tym nawet zbrodniczymi metodami, blokował napływ Żydów do Palestyny. Partie syjonistyczne, potrzebując bojowników, werbowały wśród ocaleńców ludzi gotowych przemocą wywalczyć swoje państwo. Takich w Polsce, po horrorze przemocy, nie było wielu. Dla ocaleńców ważniejsze było marzenie o „świętym spokoju", o bezpieczeństwie we własnym domu niż śnienie o Ziemi Obiecanej. Jeśli zaś chodzi o komunistów...

By stać się komunistą, należało wyprzeć się własnej narodowości i religii. „Żydokomuna" to wymysł nacjonalistycznego antysemityzmu. Społeczeństwo żydowskie przez swoje doświadczenie historyczne stało się ekstremalnie wręcz kapitalistyczno-liberalne. Marzeniem większości było prowadzenie własnego interesu, dorobienie się własnego domu, warsztatu, maszyny do szycia czy kowadła. Większość była religijna, uznając wiarę i rytuał za niezbędną część swojej tożsamości. Jak więc miała ich przyciągnąć ideologia drwiąca z religii, niechętna wobec prywatnej przedsiębiorczości, usprawiedliwiająca kradzież prywatnej własności?

Bez względu na odczucia „milczącej większości" ocaleńców, opisane dwie doktryny dominowały w komitetach żydowskich. Rozdzielana przez OKŻ fundowana pomoc materialna była kontrolowana przez syjonistów. Oni tworzyli i utrzymywali kuchnie dobroczynne, żłobki i przedszkola dla dzieci, opiekę dla chorych i starszych, kolonie i drużyny harcerskie dla młodzieży – dbając jednocześnie o izolację społeczności żydowskiej od polskiego otoczenia.

W Częstochowie nie było wpływowych działaczy syjonistycznych. Środowisko stało się przedmiotem ingerencji zewnętrznej, kierowanej z Łodzi i Warszawy, celowo podsycającej nastroje izolacyjne. Izolacjonizm podsycała także lokalna PPR, zarażając lękiem przed „polskimi faszystami", „antysemitami" z NSZ. Świadomie w propagandzie wiązano każdy przypadek zbrodni popełnionej na Żydach z istniejącą w regionie konspiracją narodową. Agitatorzy z lewicowego „Bundu" przypisywali NSZ-owi morderstwo i rabunek w pociągu pod Koniecpolem[6]; w rzeczywistości była to zbrodnia popełniona przez pijanego oficera LWP.

Niejednoznacznie wyglądała sprawa mordu żydowskich mieszkańców Przedborza, sztandarowy zarzut przypisywany NSZ-owskiemu oddziałowi „Żbika" (W. Kołacińskiego). W nocy z 27 na 28 maja 1945 r. żołnierze związani z oddziałem „Żbika" napadli, obrabowali i wywieźli furmankami do lasu dziewięć osób narodowości żydowskiej, prawie wszystkich zamieszkałych w tej miejscowości ocaleńców. W lesie pod Przedborzem ich zamordowano. W latach 40. za samą przynależność do oddziału „Żbika" groziła kara śmierci lub długoletnie więzienie. Za zbrodnie w Przedborzu nikt nie został skazany[7]. Głównymi sprawcami byli dawny funkcjonariusz UB i miejscowy milicjant, korzystali oni z pomocy miejscowych funkcjonariuszy UB, po dokonanej zbrodni chronieni byli jako „informatorzy".

---

[6] Taką wersję przedstawiał M. Edelman w rozmowie z Hanną Kral. *Zdążyć przed panem Bogiem*, Warszawa 1977.
[7] Joanna Tokarska-Bakir, *Terror w Przedborzu, noc z 26/27 maja 1945*, www.academia.edu› 40117272 › Terror_w_Przedborzu_noc_z_26_27_maja_1945, odczyt 10.11.2024.

Bezkarność sprawców mordu w Przedborzu nie była czymś wyjątkowym, jeśli odniesiemy rzecz do ścigania sprawców morderstw Żydów w okresie okupacji. W teorii przepisy prawne wydane przez „rząd lubelski" były surowe. Za kolaborację groziła kara śmierci, skutkująca prześladowaniem ludności cywilnej. Podobnie przepisy karne Państwa Podziemnego karą śmierci groziły „szmalcownikom". Ograniczeniami związanymi z terrorem okupacyjnym można tłumaczyć małą skuteczność egzekwowania kar Państwa Podziemnego. Ale w równie małym stopniu ścigano „szmalcowników" po wojnie… Blisko 50% spraw wytoczonych z oskarżenia o pomoc w ludobójstwie Żydów zakończyło się uniewinnieniem sprawców[8].

O sprawcy zbrodni w Przedborzu, byłym funkcjonariuszu UB, zeznawali sąsiedzi, że w czasie wojny obrabował i wydał Niemcom „czterech Żydków, którzy przebywali w Białym Ługu (...). A żona jego to taka bandytka była. Mieszkali na wsi. Jak Niemcy przyjeżdżali, to prosiła na herbatę, zastrzeliła i do studni wrzucała. Ona była komunistką, i on też. Po wojnie"[9].

Łatwo było ukierunkować zarzut antysemityzmu; prasa „narodowej" konspiracji i w czasie okupacji, i w czasie powojennym ociekała przedwojennymi treściami antyżydowskimi. Mentalność rekrutujących się z chłopskich mas żołnierzy odzwierciedlała myślenie sprawców pogromu w Przytyku. Bywały także w czasie wojny i po wojnie zbrodnie o motywach antysemickich. Nic jednak nie było jednoznaczne, czarno-białe. Nie tylko Julian Tuwim pisał do Bieruta prośbę o łaskę dla „żbikowca", który ratował matkę poety. W sprawach prowadzonych przez wojskowe sądy przeciw żołnierzom konspiracji antykomunistycznej zachowały się podobne prośby osób narodowości żydowskiej przestawiające, że oskarżeni udzielali im pomocy w czasach hitlerowskiego terroru.

Władza komunistyczna chciała się prezentować jako władza ludu pracująca dla ludu. A lud był taki, jaki był, przesiąknięty tradycyjnym antysemityzmem, zdemoralizowany wojenną atmosferą lekceważenia ludzkiego życia. Odwołując się do słów Czesława Miłosza, PZPR stała się spadkobiercą ONR, bo historia „bieg od tego zmienia, / Po jakich toczy się kamieniach".

Wprowadzano w imię „sprawiedliwości ludowej" rewolucję w sprawach własnościowych. Konfiskowano własność należącą do osób narodowości niemieckiej, nawet jeśli była ona w ich legalnym posiadaniu przed wojną. Wbrew zapisom dekretu o reformie rolnej zabierano domy i ruchomości wywłaszczanych ziemian. Wbrew manifestowi lubelskiemu nacjonalizowano nie tylko duże fabryki, ale i małe przedsiębiorstwa.

Własność ofiar terroru hitlerowskiego, własność żydowska, także nie była chroniona. W Częstochowie zderzały się tu intencje „ludowej władzy" z przedwojenną tradycją urzędniczo-sądową. W aktach Sądu Grodzkiego zachowała się dokumentacja spraw dotyczących odzyskiwania własności[10]. Zazwyczaj toczyły się one szybko i rutynowo: wniosek do magistratu w marcu 1945 r., przekazanie sprawy do sądu.

Wniosek Alfreda Abrama Kromołowskiego złożony do Starosty Grodzkiego, opiniowany przez Komisję Odszkodowań Wojennych, przekazany do Sądu Grodzkiego, w sprawie przywrócenia nieruchomość ul. Nadrzeczna 4, należącej do ojca Jakuba Kromołowskiego, spadkobiercy: Henryk i

---

[8] Andrew Kornbluth, *„Jest wielu Kainów pośród nas". Polski wymiar sprawiedliwości a Zagłada, 1944–1956*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały" 2013, Nr 9, s. 157-172.

[9] Wojciech Zawadzki, *„Pogrom", „terror", czyli mord*. Komentarz do artykułu Joanny Tokarskiej-Bakir „Terror w Przedborzu, noc z 27/28 maja 1945", „Przedborski Słownik Biograficzny", https://psbprzedborz.pl/pogrom-terror-czyli-mord/, odczyt 10.11.2024 r.

[10] Archiwum Państwowe w Częstochowie, zbiór Z 617 – Sąd Grodzki Częstochowa.

Abram. Wyrok z 21 kwietnia 1945 – przywrócić nieruchomość. Wniosek o przywrócenie własności Moszka Wolmana, nieruchomość Kozia 13; wyrok Sądu Grodzkiego z 9 kwietnia 1945 r. – postanowienie o przywróceniu. Podobny wyrok z kwietnia 1945 r. o przywrócenie Załmie Glikson nieruchomości przy ul. Narutowicza 6. Wyrok z 24 kwietnia 1945 r. o przywrócenie Dawidowi Zylbergowi fabryki pończoch ul. Garibaldiego 7/9; fabryka była zabrana przez Niemców w 1940 r.

Zylberg po uzyskaniu wyroku nie mógł go wyegzekwować, oporna była administracja prezydenta miasta Jana Wolańskiego (komunisty żydowskiego pochodzenia). Po przełamaniu oporów dysponował własnością jedynie przez rok; w 1947 r. fabrykę ponownie znacjonalizowano. Podobnie nie mógł odzyskać swojej fabryki guzików spadkobierca Grosmana; pod naciskiem związków zawodowych władza „wywłaszczyła" fabrykanta.

Rutyna sądu zderzała się czasami z brakiem empatii wobec ocaleńców. Przykładem tego ciągnąca się kilka miesięcy sprawa o zwrot pianina Rojzie Gliksman. Gliksman, zmuszony w czasie okupacji do ukrywania się, oddał na przechowanie małżeństwu K. mieszkanie przy ul. Dąbrowskiego wraz z umeblowaniem. Nie musiał sprzedawać swojego majątku, miał oszczędności i biżuterię pozwalającą mu zabezpieczyć materialnie ukrywanie rodziny.

Córka Gliksmana nie występowała o zwrot mieszkania i mebli, nawet cennego lustra i kredensu. Chciała jedynie odzyskać pianino, bo instrument przypominał jej dobre czasy rodzinnego szczęścia. Państwo K. jednak uznali, że pianino im się należy, przedstawiali świadków, że Gliksman sprzedał im je za 3 tys. zł. Wyrok Sądu Grodzkiego – przywrócić pianino Rojzie Gliksman, po odwołaniu wyrok ten został podtrzymany przez sąd apelacyjny.

Argument, że „nam się należy", bo „pomogliśmy im przeżyć", pojawiał się w wielu sporach o własność ruchomą. Nie przyjmowano do wiadomości, że dla ocalonych ważniejsza od wartości materialnej jest wartość sentymentalna; pianino, książka, obraz, banalny bibelot są jedynym znakiem przywracającym pamięć o zamordowanym ojcu, matce, siostrze…

Przywracanie nieruchomości dotyczyło miasta. Trudniejsza była sytuacja na wsiach. Obawa przed sąsiedzkim antysemityzmem powodowała, że ocaleńcy nie wracali. Władze gminne potraktowały nieruchomości żydowskie jako mienie porzucone, sprzedając je nowym nabywcom. W Olsztynie dotyczyło to m.in.

- domu przy Rynku, należącego do Judka Koziwoda: przekazano Gminnej Spółdzielni w 1946 r
- domu przy ul. Kościelnej, własność Załmy Brocławskiej;
- domu Rynek 5 Gołdy Ekstein – także przekazanych GS.
- osobom prywatnym sprzedano dom Zełmy Bracławskiej, Rynek 10, dom Wajskopa przy ul. Żwirki i Wigury,
- dom Horowitza przy tej samej ulicy i
- dom Hofnigera przy ul. Sienkiewicza[11].

To nie była tylko zmiana właściciela, ale także zatarcie śladów po przedwojennych żydowskich mieszkańcach. Dziś nie sposób w Olsztynie znaleźć miejsca po żydowskim cmentarzu; nie sposób zrozumieć, kto budował domy zdobiące rynek turystycznego ośrodka.

Realna polityka nowej komunistycznej władzy stała w sprzeczności z marzeniami większości ocaleńców. Jednocześnie poprzez zabiegi socjotechniczne tworzono przekonanie, że tylko komuniści są siłą zdolną ochronić Żydów przed polskim antysemityzmem. Tego typu propaganda nakładała się

[11] Archiwum Państwowe w Częstochowie, zbiór PPRN 62/1592.

na istniejący w społeczeństwie polskim stereotyp „żydokomuny". Obrazy Żydów w UB, Żydów kierujących PPR, Żydów zajmujących stanowiska kierownicze w instytucjach państwowych pojawiały się w publikacjach „podziemnej" antykomunistycznej partyzantki. Były przedmiotem rozmów i plotek. Były tak mocne, że – jak świadczą wystąpienia rozliczeniowe w 1956 – uwierzyli w to nawet członkowie PZPR i funkcjonariusze UB.

Także współczesne opracowania historyczne wskazują na wysoki w stosunku do wskaźników populacyjnych udział Żydów w zajmowaniu wysokich stanowisk w sądach, prokuraturze, a zwłaszcza w UB. W Częstochowie jednak ta teza o „żydokomunie" ma słabe oparcie. W sądzie przykładem takowej „żydokomuny" mógł być Arnold Geisler[12]. Sędzia z przedwojennym doświadczeniem, pochodzący z rodziny właścicieli huty szkła, uratowany został przez ogrodniczą rodzinę Jastrzębskich, związaną z AK i NSZ. Po wojnie wrócił do pracy w sądzie, został w końcu lat 40. prezesem Wydziału Karnego. Wspomnienia o sędzim Geislerze mówią, ze świadomie wykluczał się ze spraw o podłożu politycznym, z tego powodu wymuszono na nim rezygnację z kierowania wydziałem, a następnie odejście na emeryturę.

Częstochowski PUBP i MUBP zakładały grupy inicjatywne przysłane z lubelskiego, nie było w nich osób narodowości żydowskiej, kierownikami urzędów byli Polacy urodzeni na kresach (Władysław Działosz, Wincenty Podłubny). Nie było w latach 40. wśród wyższych rangą częstochowskich „bezpieczniaków" ani jednej osoby identyfikującej swoją narodowość jako żydowską. Stereotyp „żydokomuny" prześladującej polskich patriotów nie ma u nas oparcia w faktach.

Było jednak widoczne zaangażowanie społeczności żydowskiej w umacnianie władzy komunistycznej – szczególnie wtedy, gdy władza tego wymagała (referendum 1946, wybory 1947). Stopień zaangażowania był różny, zależny od postawy jednostek.

Najaktywniejsze w organizowaniu życia publicznego częstochowskich Żydów było małżeństwo – Jadwiga i Jerzy Brennerowie traktowali rytualne ukłony wobec władz jako wymuszoną powinność. Jadwiga prowadziła Dom Dziecka, okazyjnie urządzała w nim „wieczorynki" propagujące nową władzę. Podobne imprezy propagandowe musiał okazyjnie organizować w ramach OKŻ Brenner, który dbał o udział przedstawicieli nie tylko władzy, ale i wojsk sowieckich na uroczystościach upamiętniających ofiary wojny, pogrzebach ekshumowanych, umieszczaniu pomników w miejscach kaźni itp. Były to swoiste serwituty umożliwiające zyskanie materialnych możliwości pomocy ocaleńcom.

W działania OKŻ nie angażowało się małżeństwo Dorota i Marian Hassenfeld[13], oboje należeli już przed wojną do grona inteligencji zasymilowanej, identyfikującej się z polskością. Dorota, ochotniczka-sanitariuszka z wojny polsko-bolszewickiej, absolwentka Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, od 1934 r. wspólnie z mężem prowadziła w Częstochowie kancelarię adwokacką. Angażowała się w działalność lewicową, broniła więźniów politycznych, sympatyzowała z PPS. W czasie okupacji w 1941 r. uciekła z getta, ukrywała się w Warszawie, była sanitariuszką w Powstaniu Warszawskim.

Jej mąż Marian, także absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, specjalizował się przed wojną jako radca pracujący na rzecz przedsiębiorstw i stowarzyszeń. Był wiceprezesem Towarzystwa

---

[12] Bogdan Jastrzębski, *Opowieści rodzinne*, Wydawnictwo Dom Książki, Częstochowa 2002, s. 32.

[13] Adam Kasperkiewicz, *Hassenfeld Dorota* [biogram], *Hassenfeld Marian* [biogram], [w:] *Adwokaci regionu częstochowskiego. Słownik biograficzny*, red. A. Kasperkiewicz, J. Sętowski, Wydawnictwo Muzeum Częstochowskiego, Częstochowa 2014, s. 93–97.

Dobroczynności dla Żydów, inicjatorem budowy żydowskiego gimnazjum. Wraz z żoną ukrywał się w Warszawie, współpracując z Radą Opieki nad Żydami.

W lutym 1945 r. małżeństwo wróciło do Częstochowy, otwierając kancelarię prawną. Oboje prowadzili w Sądach Grodzkich sprawy o przywrócenie własności żydowskim ocaleńcom. Marian angażował się w działalność Izby Przemysłowo-Handlowej, był wspólnie z Juliuszem Braunem inicjatorem utworzenia Wyższej Szkoły Handlowej. Został członkiem Komisji Przemysłowej przy Miejskiej Radzie Narodowej.

Równocześnie, współpracując m.in. z Janem Pietrzykowskim, współtworzył Okręgową Komisję do spraw Badania Zbrodni Hitlerowskich. Dorota swoje zaangażowanie społeczne kierowała w obronie dzieci i kobiet. Współtworzyła Towarzystwo Pomocy Dzieciom oraz Ligę Kobiet. W 1953 r. wybrana została do MRN, gdzie przewodniczyła komisji pomocy społecznej.

Inny charakter miało zaangażowanie Leona Bojma[14], także absolwenta Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. W działalność komunistyczną zaangażował się przed wojną, gdy praktykował jako adwokat w Kowlu. Skreślony z listy adwokackiej za komunizm, ponownie zrobił aplikację i ukończył studia pedagogiczne we Lwowie. W czasie sowieckiej okupacji w 1940 r. pracował w tym mieście jako nauczyciel rosyjskiego. Po wejściu Niemców w 1941 r. wyjechał do Częstochowy „na polskich papierach"; pracował jako robotnik HASAGu, angażował się w tajne nauczanie, współpracował z komunistyczną organizacją.

Po wojnie został w lutym 1945 r. nominowany do MRN jako przedstawiciel społeczności żydowskiej. Z ramienia PPR nadzorował organizowanie Okręgowego Komitetu Żydowskiego, propagował zgodne z linią polityczną PPR hasła „produktywizacji" Żydów. Otworzył kancelarię prawną, uczestniczył także w sprawach o zwrot własności ocaleńcom.

Bardziej niż w prace adwokackie angażował się w działania partyjne, od 1945 r. był członkiem Komitetu Miejskiego PPR. Po powstaniu PZPR uznawano go za jednego z najbardziej wpływowych funkcjonariuszy KM, a jednocześnie dogmatycznego stalinistę. W 1956 r. na fali rozliczeniowej zarzucono mu nie tylko dogmatyzm, ale i korupcję. Odsunięty od władzy, skompromitowany publiczną krytyką, zdecydował się na wyjazd do Izraela.

Każdy wybiera swoją drogę życiową, każdy za nią odpowiada. Nie było jednego modelu zaangażowania Żydów w poparcie dla nowej władzy, były różne postawy i różne motywacje. Było też widoczne u Brennerów i Hassenfeldów przekonanie o niezmienności losów historii, zatem tylko przez współdziałanie z nową władzą można zadbać o realizację spraw ważnych dla ogółu, w tym zwłaszcza ochronę ocalałych z piekła wojny dzieci.

Był także strach, podsycany, lecz żywiący się powojenną atmosferą. Odczuwalny był antysemityzm i powojenna demoralizacja. To drugie pozbawiało poczucia bezpieczeństwa. Napady rabunkowe były częścią codzienności, w każdym tygodniu odnotowywano kilka ofiar śmiertelnych. Banalność zła ujawniała się na zrujnowanych, nieoświetlonych ulicach, gdzie wyrostki z bronią w ręku „prosiły" o zegarek. W taki sposób zginął ocaleniec Jakub Jakubowicz, zastrzelony na ul. Wilsona przed młodzieńca z Kielc.

[14] Wiesław Paszkowski, *Bojm Leon* [biogram], [w:] Adwokaci…, s. 50–51.

Jego śmierć, choć przypadkowa, wpisała się w „ofensywę strachu", powstałą po czerwcowym referendum 1946 r., przynoszącą straszne żniwo, zwane kieleckim pogromem. Trudno dowodzić, czy wydarzenia kieleckie były celową prowokacją, kto stał za nimi, kto z nich korzystał... Odpowiedzialność ponoszą sprawcy, nie da się bronić morderstwa teoriami o prowokacji. Jednak potwierdzeniem „teorii spiskowej" są fakty: do prób wywołania antyżydowskiego pogromu doszło nie tylko w Kielcach, odwoływano się przy tym do podobnej absurdalnej plotki, rodowodem ze średniowiecza, mordu rytualnego popełnianego na dzieciach. Pogrom w Kielcach miał miejsce 4 lipca[15].

W Częstochowie prasa odnotowała, że 14 lipca na Rakowie pijany mieszkaniec częstował dzieci cukierkami. Milicja zatrzymała go, obawiając się, że jest seksualnym dewiantem; zatrzymanego otoczył tłum dopytujący, czy podejrzany nie jest Żydem, czy nie chciał porwać dziecka i przerobić na macę. Dzień później, 15 lipca ok. godz. 20 na Zawodziu zebrał się tłum szacowany w prasie na 1 000 osób. Dla uspokojenia sytuacji wysłano patrole MO z komisariatu I i III. Przyczyną zajścia była pogłoska, że jakiś Żyd chciał uprowadzić dziecko do kamieniołomów. W tłumie padały hasła „zabić Żydów".

Podejrzany Żyd okazał się rdzennym Polakiem, przy okazji pobito inną Polkę o wyglądzie semickim. 19 lipca do komisariatu MO zgłosiła się zamieszkała na ul. Berka Joselewicza Genowefa J., zgłaszając zaginięcie 11-letniego syna Edwarda. Syn wrócił do domu rano, opowiadając, że został porwany przez Żydów i zamknięty w piwnicy budynku ul. Garibaldiego 28. Informację tę Genowefa J. rozgłaszała na ulicy, znów zebrał się tłum żądny krwi „morderców chrześcijańskich dzieci".

Ponownie skuteczna okazała się interwencja MO. Przesłuchany chłopak przyznał się, że jacyś nieznani mężczyźni dali mu pieniądze, w zamian miał rozgłaszać, że był porwany przez Żydów.

Zwłaszcza ta ostatnia informacja świadczy o próbie celowej prowokacji. Na szczęście dla naszego miasta skutecznością wykazała się nie tylko milicja. Po pogromie kieleckim biskup Kubina upublicznił odezwy, w tym apel podpisany wspólnie z prezydentem miasta, piętnujące pogrom, wskazujące zbrodniczy charakter rozsiewania plotek o mordach rytualnych. Tym apelem biskup częstochowski zasłużył na naszą dobrą pamięć, ocalił honor naszego miasta[16].

Ocaleńcy z wdzięcznością przyjęli postawę bp. Kubiny. Ale zajścia na ulicach były faktem i jeśli nawet byli prowokatorzy, to byli także ludzie gotowi dać się sprowokować. To już nie był strach podsycany komunistyczną propagandą, bazujący na niesprawdzalnych informacjach. To był widok tysiąca ludzi krzyczących „zabić Żydów" i gotowych to robić.

W ciągu miesiąca po pogromie kieleckim wyjechało z Częstochowy 60 rodzin żydowskich. Odnotowano także wyraźny wzrost transakcji sprzedaży nieruchomości żydowskich. Fala wyjazdów trwała do 1947 r. W 1949 r. w Częstochowie pozostało jedynie 649 osób utożsamiających się z narodowością lub religią żydowską[17]. Co gorsza, większość z nich zamknęła się w getcie własnej społeczności, unikając angażowania się w życie miasta.

---

[15] Opis wydarzeń w Częstochowie za: J. Kapsa, *Częstochowa. Inne opowieści*, s. 113–114.

[16] Wystąpienia bp. Kubiny opublikowane są m.in. w książce *Biskup Teodor Kubina (1880-1951). Listy pasterskie – orędzia – odezwy*, red. M. Duda, Częstochowa 2023.

[17] Andrzej Szczypka, *Żydzi w pierwszych latach po II wojnie w regionie częstochowskim*, https://www.czestochowajews.org/wp-content/uploads/szczypka_pol.pdf, odczyt 10.11.2024 r.

Po 1946 r. nastąpił proces wypierania Żydów częstochowskich z pamięci zbiorowej. Wspominając czas wojny, dostrzegano traumę i terror skierowany wobec polskich rodzin. Budowano pomniki polskim ofiarom, imiennie wymieniając pomordowanych na Rynku Wieluńskim, w Rędzinach, w Przyrowie i innych miejscach egzekucji. Ofiary żydowskie były tylko cyframi, prezentowanymi okazjonalnie jako tło polskiej pamięci.

Zatarto ślady po częstochowskim, koniecpolskim, kłobuckim, krzepickim, żareckim getcie... Nie oznaczano miejsc egzekucji... Nie próbowano zdobyć się na empatię wobec ofiar, przypomnieć ich imiona, twarze, marzenia… Ocaleńcy stawali się niewygodnymi świadkami. Przeżyli, choć mieli umrzeć, a teraz chcą dochodzić wypartej z naszej świadomości prawdy... Zatem należało im rzucić w oczy hasło „Syjoniści do Syjamu”[18], co uskuteczniono w 1968 roku.

[18] Oficjalna nazwa Królestwa Tajlandii do 11 maja 1949 roku. Podczas antysemickiej kampanii w marcu 1968 roku, podczas zgromadzeń w miejscach pracy i innych oficjalnych okazji, używano banerów z hasłem „Syjoniści, wracajcie do Syjamu”. Nie było to zamierzone jako dowcipna gra słów – osoby używające takich haseł nie rozumiały różnicy między Syjamem (Tajlandią) a Syjonem (Ziemią Obiecaną)